GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedyńczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 151.

Dnia 30go Września 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent. W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

—

WYPRAWA NA RZYM.

Kwestye, które bezpośredniego stósunku z naszą narodową sprawą nie mają, nie wchodzą w szczupły zakres naszego pisma. Atoli tak ważny wypadek, jak uwięzienie jenerała Garibaldego w skutku agitacyi przez niego prowadzonéj na opanowanie Rzymu nie może ujść uwagi naszéj. Jenerał Garibaldi należy do najgorętszych przyjaciół Polski; naczelnik kościoła katolickiego nie jeden złożył dowód silnego oporu przeciw barbarzyństwu Moskiewskiemu, które usiłuje zniszczyć wiarę wielkiéj części narodu Polskiego. Spór więc Rzymsko Włoski, na którego czele stoi z jednéj strony papież a z drugiéj Garibaldi, słusznie zajmuje publiczność polską i wymaga z naszéj strony poważnego ocenienia.

Pomijamy proces wytoczony papieżowi przez liberalizm Zachodu. Tego rodzaju kwestye nie rozstrzygają się orężem, ani żadną rewolucyą, ale długą pracą w sumieniach i przekonaniach ludzkich, a do tego trzeba najprzód przygotować właściwe pole; trzeba prawdziwego pokoju, opartego na swobodach nie cząstki, ale całego chrześciaństwa; bo nie cząstka, ale całość swobodna może dopiéro wyrzec stanowczo, niepowrotnie, w tak ważnéj materyi. My tej swobody nie mamy, a więc i głos nasz byłby niewczesny; obrażałby olbo rozdraźnione prześladowaniem uczucia religijne naszego narodu albo prawdy wyrobione cywilizacyą wieku. Kwestye tego rodzaju, tak jak kwestye socyalne, formy rządu, należą do rzędu tych, które w dzisiejszych krytycznych przejściach, staranuie usuwać powinien każdy, kto rozumie, że wszystkiego na raz zdziałać nie można, że każda epoka ma właściwe wymagalności, zadania i obowiązki. Teraźniejszéj epoki zadaniem nie może być rozstrzygnięcie wszystkich sporów politycznych, społecznych i religijnych, ale wywalczenie i zabezpieczenie swobody wszystkim narodom, téj prawdziwéj i jedynéj równowagi ludów, bez któréj nie ma pokoju w Europie, a więc i rzetelnego postępu.

Agitacya jenerała Garibaldego przeciw Rzymowi uważaną być winna z dwóch punktów: z punktu wewnętrznego, Włoskiego, i z punktu zewnętrznego, Europejskiego.

Rzecz jasna, że nie poważymy się przeciwstawić naszego sądu sądowi jenerała Garibaldego w przedmiocie wewnętrznych potrzeb jego ojczyzny. My Polacy nierównie lepiéj wiemy niż cudzoziemcy, czego nam potrzeba i co nas zadowolnić zdolne; tak samo Włosi są właściwszymi niż my sędziami swoich życzeń i nadziej. Jenerał Garibaldi mianowicie, który tak potężnie ukochał swój naród, że jemu wszystkie chwile swojego życia poświęcił, który swobody i szczęście ludu Włoskiego tak głęboko wkorzenił w duszę swoją, że stał się najszlachetniejszym, najczystszym wzorem cnót rycerskich i obywatelskich naszych czasów, jest pewnego rodzaju wyrocznią w sprawach swojego kraju. Skoro też widzimy tego wielkiego męża tak uporczywie trwającego przy idei odzyskania Rzymu jako stolicy oswobodzonych Włoch; kiedy téj idei oddaje wszystko, nawet sławę tak świetnie nabytą, nawet bezpieczeństwo wielkiego dzieła oswobodzenia ojczyzny swojéj, widać że ona jest nie jego własną ale całego narodu ideą, że ręką Garibaldego władają miliony. A z tak potężną ideą rachunek konieczny; czy wcześniéj czy późniéj trzeba jéj zadość uczynić. Po Aspromonte nastąpiła Sinalunga, jutro przyjdzie kolej na inny etap téj saméj drogi, gdyż ona, w przekonaniu ludu Włoskiego, prowadzi do ostatniego celu niepodległości, po za którym dopiéro rozwidni się pogoda wewnętrznych swobód. Jenerał Garibaldi jest może wyrazem niecierpliwości Włoskiéj, ale kto tylko bacznie śledził wszystkie czyny i słowa nie tylko organów opinii publicznéj ale i mężów stanu, ministrów i reprezentantów narodu Włoskiego, ten się przekonał, że "Rzym stolicą Włoch" jest hasłem powszechném Włoskiego półwyspu. Czy doradzcy Ojca Świętego nie widzą téj groźnéj jednomyślności, czy też nie mogą znaleźć formuły na pogodzenie dwóch wielkich zasad: wolności ludu Włoskiego i niezależności głowy kościoła Katolickiego, to pewna, że walka pomiędzy niemi, im więcéj się przedłuża, tém fatalniejszą jest dla jednéj i dla drugiéj strony. Garibaldi stanął na czele zbrojnéj agitacyi, na swoje własne barki włożył wielką odpowiedzialność wciągania własnego narodu w działania, które jedynie do reprezentacyi kraju i do jego władzy wykonawczéj należą. Garibaldi stawił się wyżéj, a przynajmniéj obok rządu; zamiast prawnego agitowania opinii publicznéj, która dopiéro przez swoich reprezentantów wpłynąć mogła na politykę rządową, wywiesił chorągiew wojenną w sprawie określonéj wspólném zobowiązaniem Włoch i Francyi, a zatém nie tylko wojnę domową Włoską rozpoczynał na swoją własną odpowiedzialność ale i wywoływał koniecznem następstwem nową zbrojną interwencyą Francyi w kwestyi Rzymskiéj. Ministeryum więc Włoskie znalazło się w smutnéj konieczności albo położyć koniec niebezpiecznym agitacyom albo narazić Włochy na zarzut pogwałcenia ugody 15 września i następstwa ztąd wynikające.

Pojmujemy, jak bolesném musiało być dla rządu Włoskiego zastósowanie ostatecznéj surowości prawa do człowieka, który jest symbolem bezinteresownéj miłości ojczyzny. Obejście z nim w tym drażliwym momencie, oraz z jego towarzyszami, jak równie cała historya agitacyi na Rzym, są świetnemi dowodami, jak wysoko jest szanowaną wolność osobista i obywatelska we Włoszech. Wszakże zapatrując się na tę całą sprawę z punktu teraźniejszego położenia Europy, zakończenie jéj, nawet kosztem chwilowego pozbawienia wolności bohatera Włoskiego, uważamy za rzecz dogodną. Sprawa Rzymska czy wcześniéj czy późniéj zakończyć się musi tranzakcyą pomiędzy dwoma

stronami; inne zaś sprawy, nierównie ważniejsze, bo obchodzące przyszłość zagrożoną natarczywém parciem Moskwy na Europę, rozstrzygnąć się nie dadzą tylko orężem. Do tego wielkiego a stanowczego dla wolności ludów dzieła potrzeba, ażeby żadna ważna chmura pomiędzy Włochami a Francyą nie zaszła, ażeby Włochy posiadały swobodę ruchów swoich i mogły w danéj chwili zaważyć na szali sprawiedliwości.

CO ROBIĆ?

Dziennik *Niepodległość* czy téż Komitet Zjednoczenia z wielu stron kraju otrzymał zapytanie: "co robić?" Lecz gdy *Niepodległość* żadnéj stanowczéj nie daje na to odpowiedzi, muszę ją wyręczyć.

Po czterloetniém zbezwładnieniu kraju wydającém z siebie same tylko jęki, płacze, żale, narzekania i skargi, miło nam było usłyszeć zapytanie: "co robić?" Dowodzi ono, że w kraju życie zaczyna się na nowo budzic, że kraj przychodzi znowu do poczucia potrzeby i obowiązku pracy.

Lecz czemuż z tém pytaniem zwracacie się do emigracyi? Czyż tam gdzie tak mało zrobiono dla podniesienia materyalnego i moralnego stanu ludu, gdzie wrogowie ojczyzny bez wytchnienia pracują nad pokłóceniem klas i wyznań społeczeństwa, nie możecie znaleźć na każdym kroku i w każdéj porze odpowiedź na pytanie: co robić?

Co robić? Pytacie w kraju, gdzie do dziś dnia polskie chłopie nago i boso po śniegu biega, gdzie prawdopodobieństwo przeżycia piérwszego roku dla nowonarodzonego daleko mniejsze od połowy, gdzie śmiertelność ludności rolniczéj większa aniżeli śmiertelność ludności fabrycznéj w najtłumniejszych miastach; gdzie jak na Litwie chłopi połykają jako przysmaczki chleb z miękiną i otrębami, gdzie co rok przez trzy miesiące ludność wiejska całego kraju żywi się tylko chwastami i korą drzew; gdzie po wsiach ludzie mieszkają razem ze zwiérzętami w chatach kurnych i dymnych, a po miasteczkach jeszcze brudniejszych kupy gnoju i bagna ścieków na rynkach zieją zarazę; gdzie nieczyste powietrze i niezdrowy pokarm wyradzają nieustanne epidemie, cholery, tyfusy, które zmiatają krocie tysięcy ludności i nie dozwalają jéj się powiekszyć. I w takim kraju nie wiecie, co robić?

Co robić? Pytacie w kraju rolniczym, gdzie włościanie uprawiają ziemię jak przed tysiąc laty za czasów Piasta i nie mają wyobrażenia, że rolnictwo jest nauką i ulega ulepszeniu i udoskonaleniu; gdzie kmiecie posiadający 60 do 80 morgów ziemi, zamiast tworzyć zamożną klasę średnich ziemskich właścicieli, nie są w stanie sami się wyżywić, ale cierpią głód, zadłużają się u arendarza i dziedzica i pomimo uwłaszczenia pozostają w ciągłéj od nich zależności. W Galicyi po kilkadziesiąt tysięcy na powiat liczą zaskarżeń ze strony kapitalistów o niepłatę długów przez ludność wiejską. I nie wiecie, co robić?

Co robić? Pytacie w kraju, gdzie lud pogrążony w najgrubszéj ciemnocie i gdzie jeszcze ani jednego wytrwałego, systematycznego i ogólnego nie zrobiono usiłowania, ażeby go z téj ciemnoty wydźwignąć; gdzie szkółek ludowych mniejsza liczba aniżeli w bisurmańskiéj Turcyi, gdzie nieliczne szkoły są najgorsze, w których nauczyciele sami nie wiele umieją i niczego nie mogą drugich nauczyć: gdzie nawet wśród niby światłéj warstwy społeczeństwa panuje niesmak do czytania, apatya do życia umysłowego, próżniactwo ducha; gdzie tak zwana inteligencya, niedouczona, na wpół oświecona, zarozumiała, próżna, leniwa i niezdolna do rozjaśnienia ciemności narodowych. Spojrzyjcie, jak dużo książek wychodzi, jak wiele exemplarzy tychże się rozchodzi. Nigdy nie odbijają liczniejszego nad dwutysięczne wydanie. Kilka lat trzeba za nim tysiąc exemplarzy uda się wepchnąć w ręce naszéj publiczności. O gazecie mającéj cztery tysiące prenumeratorów nie słychać. A Europa tymczasem lub Ameryka? Sto tysięcy exemplarzy nie już arcydzieł, ale miernoty, połykają massy. Kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów wspiera nienajsławniejeze nawet dzienniki. Naukowéj treści dzieło u nas prawie nakładzcy nie znajdzie, chyba że jakiś mecenas nauki lub pan się trafi, którego spleen chce się rozerwać na chwilę sławą protektorstwa nauk. Na całą Galicyą, gdzie dwie wszechnice, nie ma 500 uczniów na 5½ milionów ludności. Przed powstaniem, Litwa w jednym Moskiewskim uniwersytecie posiadała ich 600, w Petersburgskim 300, w Kijowskim prawie 200. Ruś w Kijowie miała na podobnąż cyfrę ludności prawie 800, a byliż jeszcze w innych wyższych zakładach. A wszak w Galicyi są szkoły elementarne wszędzie, a do szkół średnich wstęp nie wzbroniony, dla czegoż tak mało uczących się? Dla czego we Lwowie przyszłych księży katolickich i unickich prawie tyle co wszystkich innych uczniów wszechnicy? Czy nauki ścisłe i przyrodzone do niczego nie przydatne?.. I nie wiecie, co robić.

Co robić? Pytacie w kraju, gdzie wszyscy od chłopa do magnata nic nie robią, próżnują, bawią się i hulają, gdzie nikt nie ma wyobrażenia o pracy, gdzie aby nic nie robić mało kto co potrzebuje, gdzie dla braku potrzeb nie mogą się wznieść ani rzemiosła, ani rękodzielnie, ani przemysł, gdzie brak zatrudnień i zarobków pomnaża próżniactwo, gdzie każdy nie tylko zjada dochody ale brnie w co raz większe długi, tak że zasoby oszczędzone czyli kapitały, niezbędne do przedsiębierstw, ciągle się zmniejszają i kraj w co raz głębszą i ogólniejszą nędzę pogrążają. Co robić? pytacie w kraju, gdzie jedyny środek ocalenia mienia od zdzierstwa, wywłaszczenia, leży w spotęgowaniu procowitości, przemyślności i przedsiębierczości każdego mieszkańca, gdzie miliardy niezbędne do prowadzenia przyszłéj walki orężnéj o niepodległość z tryumfem nie dadzą się stworzyć fałszerstwem obcéj monety, ale muszą być gromadzone przez nieprzerwane, mozolne, wytrwałe i ogólne pomnażanie zasobów materyalnych. Jest co robić.

Na chorągwiach naszych powstań wypisujemy zawsze: wolność, równość, braterstwo, niepodległość. Lecz w zastósowaniu, w życiu, gdzie są one zasady? Zkąd taki dziki rozstrój panuje w naszém społeczeństwie? Chłop czapkę do dziś dnia zdejmuje przed panem jadącym i niezwracającym na niego uwagi; do dworu przychodząca włościanka całuje w rękę pana, chociaż na całéj ziemi polskiéj nie ma pańszczyzny! A żyd kupiec lub dzierżawca, stoi w progu i choć w duszy natrząsa się z bołysza, ale na zewnątrz z pokorą gniewy dłużnika znosi i nawet razy w policzki zadane uśmiechem wita. Dumny pan wobec chłopa i żyda, płaszczy i liże się przed urzędnikiem trochę wyższym, opłaca mu haracze i nie raz krwią frymarczy dla tytułu jakiegoś. W ojczyznie naszéj są jeszcze osoby żyjące, co bardzo niedawno służyły lub służą różnym carom na zaspokojenie brudnych ich chuci, chociaż co niedziela komunią biorą i co tydzień się spowiadają. Nie ma odwagi, by na przedstawienie piérwszego Bóg wie zkąd wydobytego urzędnika *dobrowolnych* składek nie przynosić na budowanie cerkwi na cześć Murawiewa, na stawianie pomników Konopasewiczowi i jemu podobnym wiernym synom ojczyzny poległym w walce z miatieżem; by *dobrowolnie* nie dawać na budowanie kościołów wyznania, które inne gnębi itp. Słowem w całym ogóle kraju nie ma poczucia godności człowieka, nie ma poszanowania dla ludzkości. O, zaprawdę, niszczyć ten serwilizm, to podlenie, płaszczenie się i czołganie po przedpokojach możnych świata tego, nie mała zasługa. Bez dopełnienia téj pracy wolności nie będzie. Jest co robić.

A równość? Czy w obywatelskich kołach dużo znajdziemy żydów przypuszczonych do praw równości towarzyskiéj? Czy nie ma pewnego wstrętu do przechrztów? Czy nawet ludzie co własną pracą dorobili się majątku, nie są cechowani szyderską nazwą dorobkowiczów? Co w gruncie spowodowało odszczepieństwo Rusinów w Galicyi, jeżeli nie pogarda obywateli dla księży unickich i popowiczów? Dla czego do dziś dnia istnieją u nas kasty z sobą tylko żyjące, w sobie zawarte, gdzie przybysz z innéj warstwy czuje się w obcym świecie, choć jedną mową gadają, i wygląda jak puszczyk wśród stada gołębi. Czy wyłączność kastowa nie draźni waszych uczuć, czy dopóki ona istnieje, może nustąpić harmonia społeczna, wytworzyć się jedność narodowa i rozwinąć pełność życia publiczne? Jest co robić.

Do pracy więc. Wywołać energie, obudzić wyższe pragnienia, wytknąć szczytniejsze dążności. Precz z lenistwem ducha i ciała. Zamiast miliarda kart niszczonych na stolikach naszych obywateli ujarzmionéj ojczyzny, zaprowadzić miliardy arkuszy drukowanych dzieł, dzienników, pism ludowych. Inteligencya nasza niech nie przestaje na powierzchownéj oświacie i płytkich wiadomosciach, ale niechaj przez ciągłą pracę umysłową stara się zdobyć gruntowną

wiedzę tego wszystkiego co do wydźwignienia narodu z materyalnego, umysłowego i moralnego upadku jest niezbędném, niech stara się usposobić na świattych nauczycieli ludu, aby do chłopskiéj chaty zanieść silne poczucie godności człowieka i zdrowe pojęcia o prawach i obowiązkach obywatela. Do podjęcia misyi nauczycielskiéj do ludu, oświecony patryota nie potrzebuje obcych rozkazów, znajdzie on je we własném sumieniu, które mu wskaże lepiéj od wszelkich instrukcyj drogi do celu wiodące.

Wobec wad i niedostatków naszego narodu stańmy choć raz z nagą prawdą oko w oko. Z nią tylko nasze odrodzenie możebne. Nie słuchajcie tych co krzyczą ażeby własnago gniazda nie kalać, a każą nawet ojczysty kał poetyzować. Nagą prawdą dojdziemy tylko do téj największéj poezyi świata, do dramatyzmu życia, gdzie znajdziemy wiele już zastałych wrzodów, które mimo bolów raz trzeba przekłóć, wyropić, aby cały organizm społeczny ożył na nowo, nabrał sił i rozpoczął pracę.

Organizacye, konspiracye nasze były dotychczas zabawką. W organizacyach białych, czarnych, szarych, czerwonych chodziło o zyskanie najwięcéj stronników, ale nie o pracę. Aby działać skutecznie stronnictwo ludu nie może tworzyć kupy bezmyślnéj, ale musi objawić zasady w zastósowaniu, w życiu. Najpiękniejsze, najzbawienniejsze zasady nie natchną życia, jeżeli wypowiadający je nie zdobędą się na zaparcie się siebie wobec swego pryncypium, nie zastósują do nich swego postępowania, i nie okażą, że wszystko dla nich poświęcić są gotowi. Dotąd każdy człowiek zużyty, któremu polowanie na spadki i panny posażne się nie udało, lub każdy szukający karyery i sławy nic nie robiąc, jechał do organizacyi, nosił tytuły wielkie i małe, miał czasem jakie polecenia, a w ogóle z miną tajemniczą jakoby po odkryciu kamienia filozoficznego co miał odmłodzić i zbawić nasze społeczeństwo, przejeżdżał się, przechadzał i bawił się. To tumanienie przedstawiano za wzór patryotyzmu dla innych. To schlebiało ich dumie i zarozumiałości. Dla tego to przeszłe organizacye zawierały massę urzędników, lecz mało szczerych, zdolnych i sumiennych pracowników. Gdy przyszło do działania, zabrakło rąk i głów, choć mnóstwo figur się przesuwało.

By na przyszłość stworzyć istotnie potężną organizacyą, któraby zapuściła korzenie we wszystkie warstwy społeczeństwa, ogarnęła konarami wszystkie ziemie kraju, zawładnęła rękami i sercami dwudziestu kilku milionów narodu polskiego, potrzeba przede wszystkiém kształcić ludzi z jasną wiedzą potrzeb i celów narodowych, ludzi ożywionych gorącą miłością ojczyzny i ludu polskiego, ludzi inicyatywy, którzy *będą wiedzieli co robić* i potrafią obejść się bez rozkazów i instrukcyj, którzy będą w stanie ożywić naród wiarą w przyszłość, rozpalić go patryotyzmem, obudzić jego energię, słowem ludzi, którzy na ołtarz ojczyzny, oprócz ofiary majątku i życia, złożą cnoty obywatelskie i pracę rozumną.

Dla tego pytającym : "co robić ?" za główną odpowiedź dajemy : kształćcie i dajcie środki innym kształcić *ludzi*, i powtarzamy wołanie wydane kilkadziesiąt lat temu przez Trentowskiego : "Mędrcy Polscy, kształćcie wasz lud !"

WALKA Z MOSKWICIZMEM.

Duch zmoskwicenia wszystkiego co tylko ulega władzy carskiéj rozlewa się szerokim potokiem po dziennikach moskiewskich. Dotąd Moskwa zabierała co mogła, podbijała narody i ludy ; ale połknięte trawić nie odważała się. Była jakiémś dziwacznem eklektycznem zjawiskiem, gdzie obok knuta wygłaszała się zasada narodowéj niepodległości Słowian pochłanianych przez germanizm ; gdzie obok absolutyzmu władzy świecko-teokratycznéj zimnego dworca, która duszy i ciału poddanych nie przebaczała, a kapłanów religii na szpiegów i tajemną policyą przerabiała, propagowały się zasady skrajnego socyalizmu względnie do zabranych ziem i wolności samorządu dla Słowian pod panowaniem Tureckiém. Dziś to ma się zmienić w j dnolity naród 78milionowy, w jedne Rossyą. Lecz czy z tego zlewku obejmującego do sta plemion i narodów całkiem sobie obcych językiem, pochodzeniem, tradycyą, duchem i dążeniami da się wylać jakiś jednolity posąg ? Mimo marzeń Kollara i całéj kliki późniejszych słowianofilów, mimo westchnienia Puszkina do czasu, w którym "Słowiańskie ruczaje zleją się w jednem Moskiewskiém morzu," nie zważając na proroctwo Chomiakowa, który groził Niemcom, iż pod skrzydłami północnego orła nadejdzie "pora, młode pisklęta podrosną, i krzykną razem, a łańcuch przemocy, żelaznym dziobem rozkłują," dziś widać, że te zabory od Amuru i Amu-daryi do Prutu i za Wisłę Moskwa nie przetrawi, nie użyje na pokarm na wytuczenie jednego spiryferus'a moscoviensis.

Lecz skoro zasada narodowości raz wygłoszona, dopokąd ona nie będzie rozsnuta i wprowadzona w zastósowanie do ostatecznych wyników, dopokąd życie jéj nie przetrawi, a ludzkość na wyższe, dotąd nieznane szczeble się nie wzniesie, dopóty wszelkie występowanie w tym kierunku tylko roznieci życie w ludach, które jeszcze w kolebce lub w srarczéj drzemce oczekują chwili spokojnego zgonu. Moskale zaczęli gadać o przygnębionéj narodowości Moskiewskiéj(?), którą trzeba wyzwolić z łap dzikiego najazdu Polaków, a usprawiedliwiając gwałty popełniane u nas, opierali się na zasadzie równouprawnienia narodowości. Zasada wypowiedziana.

Nie dziw więc, że ludy wszystkie, które były kiedyś wolnemi, zobaczyły lub dostrzegły piérwsze zarysy samodzielności narodowéj. Russomany ujrzeli, że nie z jednymi Polakami mają do czynienia na téj drodze. Najsilniejszymi po nas bez wątpienia w Ros yi są Niemcy. Nie liczbą oni są silni. Ich liczba nie jest znaczna, w całém imperyum i dwóch milionów nie ma. Ale są oni pijawkami ludu Łotewskiego ; tuczą się Kuronami, Estami, Liwami ; na nich pracuje mnogość ludu wszystkich narodowości, jako mieszkańcy ziem oddanych przez carów w nagrodę swym ulubieńcom, zausznikom, jenerałom. Ich klika to Adlerbergi, Bergi, Minkwitz, Kaufman, Bezak i t. p. liczba nieskończona różnych satrapów. Im lepiéj niż samym rodowitym Moskalom, i nie darmo sławny Jermołow, któremu Mikołaj pozwolił prosić o jaką chciał łaskę, prosił tylko o to, ażeby w państwie Moskiewskiém Mikołaj z Jermołowa zrobił Niemca. W Nadbaltyckich prowincyach urzędową mową była niemiecka. Dorpacka wszechnica była czysto niemiecka z burszami, korporacyami, pojedynkami i szopenami piwa. W szkołach niemiecki język wszędzie. Większa część tych wychowańców, doszedłszy nawet do najwyższych godności państwa. nigdy się nie nauczyła mówić poprawnie po moskiewsku. Czuchoniec lub Liw, Kuron, Łotysz, chcąc nie chcąc musieli się uczyć języka wrogiego, a nie mając ziemi (bo uwolnienie chłopów za Alexandra I było tam wprowadzone bez uwłaszczenia) zeszli byli na Irlandczyków z podwójnym panem.

Upadek Polskiego powstania dał się już uczuć i téj narodowości. Ścisłe rozumowanie przywiodło do przekonania, że jeżeli Polakom narzucono mowę urzędową, jeżeli każdą wieś w Pińszczyznie lub Borysowszczyznie, która się nazywała Polaki, przechrzczono na Alexandrowskoj, jeżeli po szkołach na Litwie rozkazano malcom śpiewać piosenki w rodzaju : "Panny chłopców w miatież wypra- "wlali i kakardy pryczeplali, a kak my im zadali pyli, wsie ka- "kardy k czertu sbili. Tala luli, tala luli, tala luleńki moi. W les "poszli Palaki, a za nimi w sled kazaki i t. d." to, powiadam, że w takim razie raziły uszy nazwiska : hausen, burg i t. p. i że biło w oczy to wyróżnienie językowe. Wszystkie więc dzienniki przeniosły swe napady na Ostsejskich Niemców. *Moskwa, Gołos, St. Peterburgskija Wiedomosti, Moskowskija Wiedomosti, Inwalid* itd. jednym chórem zawyły pieśń pogrzebową Niemcom i straszny szturm przypuściły do ministrów oświaty i spraw wewnętrznych o zaprowadzenie moskiewskiego języka do szkół i do urzędów. Bojąc się jednak ostatecznéj walki, podszczuwają ludy wiejskie wyżéj wymienione do niechęci przeciwko Niemcom, Że niemiecki element osłabi się w Rossyi, to lepiéj. Ale ludy Nadbaltyckie nic nie skorzystają na tych umizgach apostołów papizmu carów. Zabranianie wydawnictwa nowych dzienników dla ludu świadczy o tém, że te umizgi chwilowe mają na celu trzymanie w szachu Niemców, by resztę sprowadzić na stopę Tatarów i Nogajów.

Jeszcze i drugi nieprzyjaciel centralistycznéj Moskwy się odszukał. Tym jest Rusinizm. Chachłackoje plemie zaczyna walkę z Moskwą. Podniecając różne niechęci Ukraińców i Rusinów przed i za-Dnieprzańskich przeciwko nam, ani się spodziewali Józefowicze i Iwaniszewy, by kiedyś i na złatogławuju matuszku z téj burzy pioruny miały wypaść. Był kiedyś wprawdzie Szewczenko zesłany w sołdaty za Kaspijskie morze, a Kostomarów na Sybir ; ale piérwszy to cham, więc jego dola już taka karabin nosić ; nie jego, oddaliby

w rekruty innego. A drugi to *bujan*. I spało spokojnie sumienie. Tymczasem *Sen* Szewczenki i jego *Kaukaz* obiegały Ukrainę i *Katra* trafiała do przekonania wiejskiéj gromady; a tam tyle słów przeciwko Moskwie, a jak we *Snie*, i przeciwko carom prawosławnym. Co wyrzekło się miana Polaka lub nie chciało się przyznać do naszéj narodowości, to skłaniało głowę przed mową ludową i nazwało siebie Ukraińcami, Kozakami, Małorosami itp. Po Kotlarzewskim i Hrebeńce zanucili Kwitka, Osnowianeńko, Hułak, Arcimowskij, Markowowczko itp. Zjawiła się literatura Ukraińska. A poezya ukraińska szybko rosnąc przewyższyła moskiewską. Szewczenko stanął wyżej od Puszkina, Lermontowa, Nekrasowa itp. Moskwa tego zauważyć nie chciała. Z po za dymu i pożarów Hajdamaków Szewczenki, nie chciała dopatrzyć samodzielności ludowéj, która rzucając nienawiść na Lachów przyznawała istnienie Kozacko-Ukraińskiego narodu. Szewczenki pisma rząd pozwolił drukować nawet z ustępami na Moskalów (oprócz *Snu* i *Kaukazu*). Kulisz wydawał *Osnowę* ukrainofilską z wielką ku nam nienawiścią, a Kostomarów pisał już jako profesor wszechnicy Petersburgskiéj "o dwóch russkich narodowościach" i Moskwę od Rusi oddzielił. Młodzi literaci ukraińscy Antonowicz, Simen, Poznański itd. zaczęli pisywać na tle ludowém. Słowem rozpoczęło się życie literatury Ukraińskiéj. (D. n.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Warszawie cenzura od kilku dni znacznie obostrzona. *Journal des Debats*, który dotąd dosyć swobodnie przychodził, zatrzymany przez Moskali co raz drażliwszych na opinią publiczną; nawet stara *Allgemeine Zeitung* ulega wszelkiego rodzaju strzyżynom nim się publiczności ukaże. Cholera znacznie ustaje; zaledwie 5 lub 6 osób dziennie umiera. Za to Moskale z całą gwałtownością sieją gorszą od cholery zarazę, bo chciwość, łupieztwo, moskwicizmę, to jest najwyższą pod każdym względem demoralizacyą. Dzisiejsze rządy Moskiewskie w ziemiach Polskich najlepszym dowodem, że Car zwaryował, chociaż temu urzędowe wiadomości usilnie zaprzeczają. Trudno przypuścić, ażeby naczelnik państwa, dobrych zmysłach będący, pokazywał się tak nierozumnym, tak bezdusznym w swojém okrucieństwie jak car Alexander. *Dziennikowi Poznańskiemu* donoszą z Królestwa, że guberntorowie rządzą się na prowincyi prawami, o jakich, mówiąc słowami Szekspira, nie śniło się filozofom świata.

— W Łomazach, miasteczku gubernii Siedleckiéj, ludność miejscowa i okoliczna, zmuszona gwałtem do przyjęcia prawosławia, silnie się temu oparła. Gdy jednak policya i wojsko co raz bardziéj naciskały ludność, przyszło do krwawego starcia. Bójka wynikła z tego powodu, że wojsko zasłaniało księdza unickiego, który się dał uwieśdź namowom moskiewskim i był skłonnym do przyjęcia prawosławia. Pomimo oporu wojska zbito tego księdza na śmierć. Około 300 włościan uniatów i 29 księży uniackich trzymających z ludem uwięziono w Siedlcach, dokąd ich umyślnie sprowadzono dla śledztwa.

— Chłopi we wszystkich okolicach wykupują się jak mogą od wojska Moskiewskiego, które za największą plagę uważają.

— W ubiegłym roku szkolnym moskiewskie zakłady naukowe w Warszawie były: jedno męzkie siedmio-klasowe gimnazyum, jedno żeńskie sześcio klasowe gimnazyum i trzy szkoły elementarne. Uczyło się w nich 666 osób obojéj płci, to jest 470 uczniów a 196 uczenic dzielących się według wyznań religijnych jak następuje: prawosławnych 528, unitów 2, katolików 84, ewangielików 31, izraelitów 21; razem 666.

— Z Litwy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Jakie są skutki gospodarstwa Moskiewskiego na Litwie, najlepiéj przekowają cyfry, które zwykle mają swą wyrazistą wymowę. Otóż z statystycznych danych wiadomo, iż sama Wileńska gubernia wysłała w r. 1862 za granicę rozmaitego zboża do 350000 czetwerti, Grodzieńska tyleż, a Mińska do 168000 czetwerti. Tym czasem w roku zeszłym i zaprzeszłym nie tylko że rzeczone gubernie jednego ziarna nie wysłały, ale owszem saméj oziminy zmuszone były kupić 2.240848 czetwerti, i to jedynie w 1865 r. Cyfry te wyjęte są z urzędowych danych.

— Z Królestwa piszą we wrześniu: Ale ten ucisk, ten stan rozpaczliwy kraju, te prześladowania bez przerwy, z co raz większą, nieustającą wściekłością, tak na nas wielki wpływ wywiera, że ja ci się przysięgam, iż to przechodzi u mnie w jakąś manią, chorobę umysłową. Ja nigdy i nigdzie téj bolesnéj, trującéj myśli, tego że tak powiem widma naszéj ojczyzny tak okrutnie dobijanéj pozbyć się nie mogę. Jednak ja widzę tyle osób, które przecież równie kochają kraj—bo któż go nie kocha?—a mogą jednak o czém inném myśleć, zajmując się swemi interesami jakoś chwilowo i zapominając o ogólném naszém położeniu; mnie ta myśl na chwilę nie odstępuje, każdą pomyślność osobistą mi zatruwa, każdą boleść dwa razy cięższą czyni. A ta wiara nasza, ta święta wiara, taka jaką nam Pan Bóg dał, taka a nie inna, bez któréj ja byłabym waryatką, nie byłabym człowiekiem, ta wiara tak jest systematycznie zabijana, krzyżowana i tępiona, i jakże nie boleć, jak nie szaleć prawie z bolu? Jeszcze nam w téj chwili straszliwy cios zadają, może najgorszy w skutkach swoich, bo otwierający zapewne na wieki nieprzebytą przepaść pomiędzy większymi posiadaczami ziemskimi a ludem naszym, który dotychczas mimo wszelkich intryg i nieustannych szachrajstw rządu, jeszcze nie jest tak popsuty jak on go chce mieć. Rozdzieliwszy wszelkie wspólne interesa, jakieśmy z tym ludem mieć mogli, każe nam z téj ziemi, którą im dał a bardzo wysoko opodatkował, płacić te podatki, tak ażeby z chłopami rząd nie miał nic do czynienia, tylko żeby więksi właściciele płacili rządowi a od włościan robocizną lub w pieniądzach odbierali. Naturalnie tego nikt nie odbierze ani będzie próbował odbierać, ale to się równa bezwarunkowemu wywłaszczeniu, bo któż będzie w stanie przy téj ziemi, którą Bóg kazał mu utrzymać i zachować mimo wszystkiego co go ztamtąd moralnie i materyalnie wypycha, utrzymać się w tych warunkach. Dziś na przykład taki jest stósunek opodatkowania ziemi. Wieś, która będąc o trzy części większą jak dzisiaj płaciła 1800 złp. podatku, dziś, po rozebraniu jéj płaci 1000 rubli. Własność mniejsza, to jest gospodarze i służący obdarowani płacą 50 procent wyżéj stósunkowo od większéj własności. Więc z téj wsi będzie płacił 8000 złp. bez sposobu odebrania grosza z tego. Czyż to nie wyraźne i najskuteczniejsze wywłaszczenie. Mimo tego wszystkiego mamy przekonanie, że do ostatniéj chwili trzeba wytrwać na swojéj ziemi i chyba z życiem ustąpić innym; taka podług mnie jest względem nas wola Boża. Możeście słyszeli o niektórych nieco majętniejszych ludziach, dotychczas noszących Polskie imiona, którzy w Warszawie i dotąd jeszcze przed oczyma naszych wrogów roztaczają zbytki i orgie, na jakie się upadający Rzym ledwie zdobywał; resztki Polskiego krwawego grosza rzucają w kałużę, żeby potém, zaparłszy się kraju i wiary, żebrać u Moskali kawałka powszedniego chleba; ci zaprzańce nie tylko Polskiego imienia ale i uczciwego uczucia są wyjątkami jednak; większa część narodu garnie jak może resztki codziennie wydzieranego mienia, okruchy moralnego zasobu, i chce stać przy nich do ostatniéj chwili; ale któż powie, jak prędko ta ostatnia godzina wybije. Tym czasem naczelnik téj hordy nienasyconéj w dzikości swojéj, niszczący jak zaraza wszystko czego się dotknie, car Moskiewski odbiera świetne, pompatyczne owacye w stolicach najucywilizowańszych narodów; co gorsza, ludzie chcący wolności dla siebie i dla drugich, jak Czesi, idą lizać stopy cara, i ślepi, chcą na własny naród sprowadzić tę przerażającą grozę, która Polskę dławi. Źle jest z sumieniem i rozsądkiem w Europie. Biada ślepym i znikczemnionym, gdy mongolizm zwycięży nas ostatecznie.

— Wybór pana Starkla do rady szkolnéj Galicyjskiéj staje się ciekawym epizodem życia konstycyjnego w téj prowincyi. Wiadomo czytelnikom *Głosu Wolnego*, że pan Gołuchowski, któremu powołanie przez Lwowską radę miejską pana Starkla na członka nowo ustanowionéj rady szkolnéj osobiście stało się niemiłém, unieważnił wybór pod pozorem, że głosujących było 50 zamiast 51. Lwowska rada miejska utrzymuje, że prawny jéj komplet jest 50, że przeto wybór pana Starkla, który otrzymał 31 głosów, jest także prawnym. Aby jednak procedurowego sporu nie przedłużać, przystąpiła jeszcze raz do wyboru i 67 głosami na 81 wotujących pana Starkla w charakterze członka rady szkolnéj potwierdziła. Pytanie teraz zachodzi, czy liberalizm hrabiego Gołuchowskiego pokaże się tak silnym, że zapomni o obrażonéj miłości własnéj i ustąpi zuchwałemu mieszczaństwu, które na seryo zaczyna wierzyć, że jego głos coś znaczy

---

Ktoby miał wiadomość o teraźniejszym pobycie Gutmana Leona, emigranta z 1831 r. zechce ją udzielić Wolińskiemu Fr. w Limoges (Haute-Vienne), nie frankując listu.

W Drukarni Polskiej, 1, Saudwich Street, Burton Crescent, London. W. C.